

Królewicz i skromna mieszcza

Komplikacje w królewskiej rodzinie szwedzkiej

Prasa szwedzka jeszcze się zajmując osobą księcia Lenarda i jego morganatycznej żony, jako że młoda para narobiła sporo hałasu w świecie. W ostatnim numerze „Lu” znajdujemy komplikację wszelkich możliwych artykułów, jakie ostatnio pojawiły się w dziennikach szwedzkich, a których tematem była dawna romantyczna przegrana księcia i ostatnio — mniej romantyczna, ale niezwykła.

Prośby i groźby

Wnuk króla Gustawa V tak się zakochał w skromnej mieszcze ze Sztokholmu, że potrafił stawić czoła gniewnej kamaryli dworskiej, nie ulękł się gniewu rodziców i dostojnego dziadka i postawił na swoim. Rodzina królewskiego była w rozpacz. Naprzód próbowano wzruszyć młodego księcia, powołując się na tradycję, tłumaczono mu, że marjażem z mieszcza przyniesie dyshonor rodzinie, która wprawdzie od wielu pokoleń korzysta z królewskich przywilejów, nie wypada jednak tego przypominać... Napoleński żołnierz, Bernadotte, żył tak dawno... Gdy łagodne perswazyje nie pomogły, a książę oświadczył, że woli być pastuchem, niż księciem, zaczęto go straszyć groźbami. Uprowadzono go, że zostanie pozbawiony wszelkich praw i przywilejów. Książę odpowiedział ironicznym uśmiechem.

Duch Bernadotte'a pewnie równie się uśmiechnął, gdy się dowiedział, że książę Lenard zrezygnował z tytułów i chce się po prostu nazywać „pan Bernadotte”. Fortuna kołem się toczy... Wnuk króla powrócił w kształcie zwykłego śmiertelnika, zgodnie z przysłowiem: „Z prochu powstałeś... Zastosowane do okoliczności powinno brzmieć: „Z Bernadotte'a powstałeś, w Bernadotte'a powrócisz”...

Fantastyczne propozycje

Teraz dopiero zaczęły się prawdziwe kłopoty dla romantycznego księcia. Zamieszkał z żoną w skromnym domku i zabrał się do pracy. Zerwawszy z rodziną i pokłóciwszy się z dziadkiem, nie mógł przecież domagać się stałej pensji, a jeśli trzeba i trzeba płacić za komorne i za kapelusze żony. Lenard Bernadotte znalazł się w szeregach bezrobotnych łazików, poszukujących jakiegokol-

wiek zajęcia. Dziwnym trafem na drodze swej spotykał ciągle osobników podejranych, którzy postanowili na wszelki wypadek zaprzyjaźnić się z niedoszłym królewiczem (a nuż pogodzi się z rodziną, a wtedy i oni coś na tym skorzystają).

Rozpoczął się teraz dla Lenarda okres zgola dziwny. Rozmaite hohstaplerzy proponowały fantastyczne biznesy. Oto parę próbek: — Eksploatacja wynałazku butelek, w których można konserwować światło słoneczne na okres zimowy; stała komunikacja ze stratosferą i projekt eksploatacji nieznanych terenów w tej stratosferze; fabryka wiecznego makaronu i t. p. Książę dał się usłodzić paru aferzystom, co w rezultacie kosztowało dostojną rodzinę sporo pieniędzy. Aferzyści powędrowali razem z projektami do więzienia.

Teraz dopiero książę zrozumiał, że łatwiej jest urodzić się księciem, aniżeli żyć jak zwykły śmiertelnik. Tymczasem w domu państwa Bernadotte pojawiło się dziecko. Dziecko to znaczy — wie le radości mnóstwo kłopotów. Do uroczego mieszkanka zabrała bieda. Książę stracił głowę, a że dał pisemne zobowiązanie krewnym, że nie będzie się już zajmował biznesem, więc nie wiedział co ma robić. Zjawił się wtedy niby Deus ex machina jakiś komiwojażer filmowy, który zachęcił księcia do występów na srebrnym ekranie. Żadna praca nie hańbi, — pomyślał książę — a więc i karjera filmowego gwiazdora. Wiedząc, że książę nie czytał genialnej satyry Moranda „France la Douce”, bo nie zaważał się nawiązać kontaktu z międzynarodowym bractwem filmowców, złożonym z żydków komiwojażerów i wszelkiego rodzaju wykołajców.

Królewicz — reżyserem filmowym

Lenard Bernadotte postanowił zostać reżyserem filmowym. Od rana do nocy studiował technikę sztuki kinematograficznej, kilkakrotnie odbywał „pielgrzymki” do laboratoriów berlińskich, rządzonych doniedawna przez obrotowych semitów. Książę szwedzki w roli filmowca — toż to gratka nielada. Demokraci przepadają za książętami, wnuk króla stanie

się magnesem przyciągającym tłumy.

Wśród filmowców znalazł się pewien baron bałtycki, von Maydel, który szczególną zapalał sympatię dla młodego zapaleńca. Przyniósł mu nawet próbkę scenariusza, osunętego na tle szpiegowskiej afery, którą niedawno odkryto w Finlandii. Rzecz się dzieje w obrębie fortecy fińskiej. Baron von Maydel zaznaczył, że książę dzięki swoim rozległym stosunkom, będzie mógł uzyskać od rządu fińskiego pozwolenie, na nakręcenie filmu w okolicy wojskowych obiektów, które są pilnie strzeżone i niedostępne dla cywilów. Zresztą wystarszy pojechać na miejsce i wyrysować sobie niewielki plan „sceny”, a dekorator zmastruje potem makietę, wyobrażając fortece. Von Maydel zapewnił księcia, że po skończeniu filmu otrzyma „hollywoodskie” honorarium. Uradowany Lenard podpisał umowę, pożyczając pieniądze na konto spodziewanych dochodów i wyruszył do Finlandii w charakterze przedstawiciela koncernu Maydela.

Dalszy ciąg tej odysei książęcej wygląda nieco nieprzyjemnie. W tych dniach szef policji politycznej w Finlandii, p. Rekki, przybył do Sztokholmu w misji specjalnej, i jak twierdzi „Lu” uzyskał audiencję u króla. Pan Rekki w sposób delikatny dał do zrozumienia, że należałoby odwołać księcia Lenarda z Finlandii, gdyż pozostając tam dłużej, mógłby się narazić na wielkie przykrości.

Spółka ze... szpiegiem

Cóż się okazało? Otóż baron von Maydel jest istotnie filmowcem, co mu nie przeszkadza być równocześnie szpiegiem. To samo stosuje się do jego współpracowników. Nawet statyści w koncernie Maydela pracują na rzecz obcego mocarstwa. Sprytny wywiadowca otrzymał rozkaz dostarczenia planów fortecy fińskich. Przyszło mu wtedy na myśl wyzyskać znajomość z księciem szwedzkim, który słynie z naiwności. Egzaltowany młodzieniaszek niewątpliwie z radością obejmie stanowisko kierownika produkcji i zrobi wszystko, co mu każą.

Plan był taki prosty — rekon-

strukcje fortecy według rysunków reżysera Bernadotte... W rezultacie strażę, pilnującą fortecy, zauważyli podejranych osobników, kręcących się tam z notesami. Ponieważ książę legitymował się listami wysoko postawionych osobistości, które udzieliły mu pozwolenia na „przeprowadzenie badań w celach filmowych”, dano mu z początku pokój, ale wreszcie władze fińskie, zaintrygowane dziwnym zachowaniem się trupy filmowej, przeprowadziły śledztwo i stwierdziły, że domniemany właściciel koncernu, von Maydel, jest niebezpiecznym szpiegiem, który wyszukał dla swoich tajnych celów naiwność młodego księcia.

Skandal

Wyniki z tego powodu skandalu. Przerażony książę wrócił oczywiście do ojczyzny i przysiągł sobie, że nigdy więcej nie będzie się zadawał z filmowcami. Chyba kiedyś, gdy się zrobi porządek w stajni Augiasza i rozpędzi się na cztery wiatry dotychczasowych władców kinematografu. Poseł fiński w Sztokholmie, Erich, został odwołany w trybie przyspieszonym, gdyż udzielił wiz podejrzanym filmowcom; ten sam los spotkał radcę ambasady, Snellmana. Na miejsce pana Ericha mianowano p. Holma, który dotychczas pełnił funkcje ambasadora Szwecji w Paryżu, zaś do Paryża przybędzie Holsti, były ambasador z Genewy.

Teraz dopiero wychodzą na jaw sprawy pomocników Maydela. Wszyscy oni mieszkali w pierwszorzędnym hotelu, na kredyt, powołując się co chwila na „dyrektora produkcji, księcia Lenarda”. Lenard Bernadotte będzie musiał płacić długie oszustów, którym służył jako narzędzie.

Miejmy nadzieję, że „straszny dziadunio” w koronie przysparze wreszcie wnuka i pozwoli mu korzystać z dworskich apanaży. Ostatecznie łatwiej można się pogodzić z morganatyczną żoną wnuka, aniżeli z hałastrą niebieskich ptaków, która snuć się będzie w dalszym ciągu za wykołajonym księciem, o ile ten będzie wleźć się po świecie samopaś, z pustym portfelem.

Skok ze spadochronem z wysokości 8100 m.

Lotnik sowiecki Ewdokimof dokonał niedawno śmiałego wyczynu, skacząc ze spadochronem z samolotu, z wysokości 8100 metrów. Spadochron otworzył się dopiero na wysokości dwustu metrów, ponad ziemią. Lotnik leciał z góry na dół w ciągu dwóch minut i 22 sekund.

Oto wrażenia Ewdokimowa, ogłoszone w „Izwestiach”.

— Przygotowywałem się do tej próby od marca, trenując się systematycznie z pilotem Dacko. Postanowiłem też przy tej okazji sprawdzić, jak funkcjonuje wynaleziony przez sowieckich chemików aparat, dostarczający tlenu podczas tego spadania na leś i szyję.

Wreszcie nadszedł „krytyczny dzień”. Wsiadliśmy do samolotu. Konstrukcji sowieckiej i Dacko zaczął lecieć coraz wyżej i wyżej osiągał wreszcie 8100 metrów. Tymczasem pogoda się zepsuła, niebo powlokło się gęstymi chmurami, które przesłoniły nam widok ziemi.

Gdy wyskoczyłem z samolotu odniosłem wrażenie, że mnie porwywa jakiś wściekły przeciąg i bawi się mną. Wywróciłem koźlą i zacząłem spadać głową na dół. Na przestrzeni czterechset metrów wirowałem jak bąk, ale w

tempie zwolnionem. Potem odzyskałem normalną pozycję. Ani na chwilę nie przestawałem machać rękami w specjalny sposób, co mi umożliwiałoby utrzymać równowagę. Dopiero przebywszy 5500 metrów wydobylem się z chmur, ale niebawem wpadłem znowu w chmurę i leciałem w ciemnościach jakieś pięćset metrów. Nie widziałem ziemi — zdążyłem wrzucić maskę i okulary, żeby lepiej widzieć. Wreszcie na 700 metrów nad ziemią zniknęły chmury. Miałem szaloną chęć otworzyć już spadochron, ale opanowałem się. To wszystko zresztą trwa długo w opisie, a w rzeczywistości było błyskawicowo krótkie. Myśli kotłowały się w głowie, reakcje były również błyskawicznie szybkie. Po 142 sekundach pociągnąłem za pierścienie spadochronu.

Ale wskutek wstrząsu wypuściłem chronometr z ręki. Spadł w przepaść. Znalezione go później o czterdzieści metrów od miejsca mego „lądowania”. Spadochron otworzył się natychmiast i teraz dopiero zacząłem spadać równo i spokojnie, poczem lekko i bez wstrząsu stanąłem na ziemi.

Wrażenia te pozostaną mi na długo w pamięci...

Przepelnienie w pociągach do Gdyni

Intensywna propaganda morza oraz pogoda panująca nad morzem w odróżnieniu od miejscowości podgórskich, powoduje tak masowy napływ turystów nad morze, że pociągi przewidziane na rozkładzie jazdy okazują się niewystarczające, a podróż do Gdyni pasażerowie muszą odbywać w fatalnych warunkach.

Szczególnie katastrofalne przepelnienie panuje w pociągach, które odchodzą z Warszawy do Gdyni w nocy z soboty na niedzielę, w których nawet pasażerowie

I i II klasy odbywają podróż, stojąc częstokroć na korytarzach, zaś z Gdyni do Warszawy w pociągach nocnych z niedzieli na poniedziałek. Pociągi te przychodzą często do Gdyni przepelnione już pasażerami z Helu. Miejsce na korytarzach zdobywa się w Gdyni nie bez walki.

Byłoby b. pożądane, aby w pozostałym jeszcze sezonie letnim zwiększono liczbę pociągów z Warszawy do Gdyni i spowrotem w tych dniach największego przepelnienia.

Popularne pociągi do Częstochowy na 15 sierpnia

Dyrekcja okr. kolei państw. w Warszawie podaje do wiadomości, że dla udostępnienia jak największej części społeczeństwa, zwłaszcza mniej zamożnego, przejazdu do Częstochowy na u-

roczystości im. Najśw. Marii Panny będą uruchomione specjalne pociągi popularne ze stacji Warszawa Gdańska do Częstochowy wieczorem dnia 13 sierpnia r. b. Powrót z Częstochowy nastąpi wieczorem dn. 15 sierpnia r. b.

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

— To jest skandal, panie sztygarze! Cztery godziny opóźnienia... Co to ma znaczyć?

— Spóźnili się z narzędziami.

— To świadczy o kompletnym pańskim niedołęstwie.

— Ależ, panie zawiadowco, zawsze się tak może zdarzyć. Człowiek projektuje, Pan Bóg dysponuje... Zresztą cóż znaczą cztery marne godziny wobec wieczności?...

Faleński spojrzął nań, jak na warjata.

— Pan sobie kpi ze mnie!...

— Gdzieżbyś śmiał? Ależ wszystko przecież można załatwić pół-zartem, pół-serjo...

Faleński aż zaniemówił na chwilę.

— Wypraszam sobie! — syknął wreszcie w najwyższej pasji.

— Wypraszam wszelkie uwagi. To niestetyczne! Jak pan stary, to na emeryturę! Uczenni i poeci do pióra, a nie do poważnych zajęć! Dobrze sobie! Literat!...

Wobec Walickiego nigdyby sobie Faleński na coś podobnego nie pozwolił, bo w gruncie rzeczy go szanował, uwagi jednak i niezachwiana równowaga tej „bryły mięsa”, jak w myślach nazywał sztygara, rozdzieliły go niewypowiedzianie. „Bryła mięsa” stała tymczasem, jak wkopana w miejsce. Nikt go do tej pory w ten sposób nie potraktował, więc był oszołomiony.

— Szczęść Boże! — cisnął zawiadowca i zadudnił w chodnik energicznymi krokami.

— Ale cię objędzili!... O, święci anieli!...

Twarze chłopaków drgały gwałtem wstrzymywaną wesołością...

43

Łuczyński panicznie bał się śmieśności. Rozumiał, że gdy teraz wybuchnie, jeszcze bardziej się ośmieszy, szukał więc jakiegos zdania, które wyraziłoby lekceważenie, bo to jedne mogło go zasłonić, jak tarczą, przed kpinami w przyszłości. Odsapnął i zaryczał na melodie znanej kolendy:

„Dobry tak strasznego głosu baraniego.

Myśląc, że przestraszy pana Łuczyńskiego”...

— Glupi, bo młody! — dodał po chwili. — No, ale chodźmy!

Wieczorem sapął przy piwku, nie mogąc się uspokoić. Ruchowski bawił się jego kosztem świetnie. Powoli jednak sztygar potrafił skierować wesołość markszajdra w innym kierunku, ośmieszając zawiadowcę. Wypił kilka kieliszków ponad przepisaną zwyczajem porcję.

— Objędzili mnie, bo objędzili!...

— Nawet ci literaturę wypomniał!...

Tłusta twarz Łuczyńskiego zaszła ciemnym rumieńcem... Jego działalność naukowa była jedyną dziedziczą, z której ani on sam nie drwił, ani nikomu drwić nie pozwalał.

— Tak! Ale zobaczymy, jak on na tem wyjdzie. Choćby się teraz cholera z tyfusikiem na „Heraklesa” zwała, to palcem nie kiwnę, żeby Faleńsia podtrzymać.

XV. W RESTAURACJI.

Zupełnie nagle nastąpiła wiosenna rozhal. Zwały śniegu rozplywały się w maź błotną, a spod jednostajnej bieli wyłaniały się garby czarnych pól, oraz zmieszona, uboga zielen ożimin. Pagóry trysnęły potokami, haldy zaszumiały od siklaw, po zboczach odkrywek waliły spienione strugi, niby jakieś wysokogórskie wodogrzmoty. Rozmokły śnieg tulił się brudnymi płachtami po wkłaskach pól i zapadlinach hald — chował jeszcze w wieczne zaciemionych podpłociach i ocieniach mu-

rów. Wiosenne wiatry lizały ziemię ciepłymi i oddychami, a deszcze zbrzyźdzały ostatnie splachetki śniegu... Na horyzoncie codziennie majaczyły zwały Beskidów, poszarpane, odległe, jak mgławice... Wszystkie drogi rozmokły, pola rozlały, a w kopalni podniósł się poziom wody i pompy zahuczały silniej...

Targowski przesiadywał teraz w domu i patrzył na „czkisy” świat. Czasem czarne płyty wąsów wznosiły się w górę w złośliwym uśmiechu.

— Tyle przynajmniej, że musi więznąć w tem blo-

cie! Słaba to jednak była pociecha i po staremu zazdrość znaczyła całą jego postać ponurym stygmatem. O przygodzie Łuczyńskiego dowiedział się tego samego dnia. Słowa opowiadającego chłonał z miłą satysfakcją.

— Coraz nas więcej...

Postanowił zbliżyć się do starego sztygara, z którym unikał styczności od czasu balu. Wrodzone mu poczucie dobrego tonu wzdrygało się na myśl spędzenia kilku godzin przy kieliszku w szynku Lubowicza, więc zaproponował dwu przyjaciółom przejażdżkę do Olkusa.

— Napijemy się, pogawędzimy sobie przy kieliszku...

— Ależ z największą przyjemnością.

Szosa Bolesław — Olkusz kończyła się w samym miasteczku kawałkiem asfaltu. To, co się zyskiwało na wygodzie przez te kilkadziesiąt kroków, zaraz zostawało wytrzęsione na potwornym bruku rynku. Na szczęście restauracja mieściła się w drugim domu od rogu.

Sztygarzy wysiedli z bryczki.

Spotrząglęszy wchodzących, pan Kazimierz, kelner senny i niemrawy, odrazu przedzierzgnął się w nadzwyczaj sprężystego, przeczuwając niezły zarobek.

— Moje uszanowanie!... Tu będzie szanownym pa-

nom najwygodniej! — serwetka zamasyście potrząski-

wała nad stolikami w rogu sali.

(C. d. *.)

Podróżuj samolotem

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, 7-goła 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpary (na wszystkich stronach po 6 szpar) na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński